

Korespondencje

INSTYTUT BAŁTYCKI PO WOJNIE

Wznowienie działalności Instytutu Bałtyckiego po wojnie równała się niemal rozpoczęciu budowy od fundamentów. Dorobek z lat 1926—1939 został prawie całkowicie zrujnowany i zniszczony. Lokal, urządzenia, zbiory biblioteczne i rękopiśmienne, katalogi, kartoteki, archiwum wycinków prasowych uległy spaleni lub rozproszeni, lub też po prostu znikły bez śladu. Nakłady wydawnictw zostały zdekompletowane i zachowały się w minimalnych ilościach. Do dnia dzisiejszego nawet dla własnej biblioteki nie udało się zdobyć kompletu wydawnictw.

Jednakże najdotkliwszego spustoszenia dokonała wojna wśród współpracowników. Oprócz dyrektora dra Józefa Borowika powrócili do pracy jedynie dwie urzędnicze biurowe. Personel przedwojenny został zdziesiątkowany i rozproszony. Wybitny pracownik, sekretarz generalny i zastępca dyrektora mgr Józef Bieniasz poległ na polu chwały w obronie Oksywi. Podobne wyrwy wojna spowodowała wśród tych licznych przedstawicieli nauki polskiej, którzy wspierali Instytut pracami, radą i życzliwością.

W momencie kiedy — wobec szerokiego oparcia się Polski o morze i odzyskania dużych obszarów przymorskich — spiętrzyły się przed Instytutem nowe liczne i ważne zadania, stanął on w obliczu warunków niezwykle ciężkich. To też szereg pierwszych miesięcy ub. roku trzeba było poświęcić organizowaniu podstaw dla przyszłej pracy, tj. szukaniu pracowników i zdobywaniu pomieszczeń i urządzeń. Dopiero w drugiej połowie roku można było podjąć właściwe zadania, aczkolwiek praca orga-

nizacyjna nie została całkowicie zakończona i dziś jeszcze wymaga szeregu uzupełnień i udoskonaleń.

Nowe warunki i rozrost zadań wpłynęły na zmianę struktury organizacyjnej. O ile przed wojną prace były skupione głównie w Gdyni, obecnie zostały one rozczłonkowane i rozmieszczone w terenie. Powstały wydziały o określonych specjalnościach, związane z właściwymi sobie ośrodkami terytorialnymi. Po krótkiej fazie przejściowej działalność Instytutu skoncentrowała się w dwóch głównych ośrodkach: na Wybrzeżu i w Bydgoszczy.

Na Wybrzeżu (tymczasowo Sopot, Al. Abrahama 24, w przyszłości — Gdańsk) mieszczą się: dyrekcja i kierownictwo administracyjne, Wydział Morski i Wydział Skandynawski.

Wydział Morski (pod kier. prof. Tadeusza Ocioszyńskiego) ma za zadanie objąć całokształt polityki i gospodarki morskiej, w szczególności: wymianę towarową drogą morską, transport morski i porty morskie. Temu celowi służą: 1. Biuro Studiów Morskich, które obok gromadzenia materiałów naukowych do przyszłych publikacji wydaje obecnie „Biuletyn Informacyjny Morski“ (BIM); 2. Gospodarze Archiwum Morskie (GAM, z siedzibą w Gdyni przy ul. Świętojańskiej 23, pod kier. mgra S. Monseu), które dostarcza czynnikom urzędowym i gospodarczym informacji z zakresu zagadnień portowych, żeglugowych i handlu morskiego oraz ogłasza aktualne „Komunikaty Gospodarczego Archiwum Morskiego“ (do końca kwietnia ukazało się 20 numerów); 3. Muzeum Morskie (pod kier. mgra M. Pisarka, z siedzibą w Gdańsku

przy ul. Elżbietańskiej 3), które znajduje się w początkowym stadium organizacji, w przyszłości zaś ma objąć wszystkie dziedziny związane z morzem.

Wydział Skandynawski (pod kier. dra Franciszka Boehma) ma w programie swoich prac wzajemne zbliżenie Polski i krajów skandynawskich pod względem gospodarczym i kulturalnym. Założono już Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Szwedzkiej i w jego ramach zorganizowano kursy języka szwedzkiego oraz odczyty informacyjne na temat Szwecji. Dzięki podróżom dyr. Borowika zostały nawiązane także bezpośrednie stosunki z Danią i Norwegią. Instytucje naukowe tych krajów przysyłają biblioteczce Instytutu swoje wydawnictwa.

W Bydgoszczy mieści się Wydział Pomoroznawczy (pod kier. Bol. Srockiego). Jako wydzielona jednostka istniał on już przed wojną, powstał mianowicie z początkiem 1937 r. w Toruniu, kiedy Instytut przeniósł swą główną siedzibę z Torunia do Gdyni. Z przedwojennego dorobku nic jednakże nie pozostało. Trzeba było tworzyć go od nowa. Od czerwca 1945 do I, II, 1946 znajdował się przejściowo w Toruniu, obecnie mieści się w Bydgoszczy przy Al. 1 Maja 48 razem z Wydziałem Bibliotecznym i Wydawniczym. Zakresem swoich zainteresowań i prac obejmuje on całokształt zagadnień czterech województw pomorskich. Uruchomione zostały dotąd następujące działy: 1. Dział Informacji Naukowej (DIN), który gromadzi materiały naukowe, przygotowuje publikacje o charakterze informacyjno-naukowym, obsługuje w zakresie swojej specjalności zgłaszające się urzędy i instytucje, wydaje „Komunikaty“ (do końca kwietnia ukazało się 20 numerów); 2. Archiwum Prasowe, które kompletuje systemem kartotekowym wycinki gazetowe dotyczące ogółu zagadnień pomorskich; 3. Referat Toponomastyczny, który w miarę bieżących potrzeb przeprowadza doraźne

badania w zakresie imiennictwa geograficznego. Poza tym z ramienia Wydziału pracuje specjalna Komisja Toponomastyczna w Krakowie pod kier. prof. dra W. Taszyckiego; 4. Dział Badań Terenowych, który obejmuje zagadnienia przede wszystkim o charakterze aktualnym: osadniczo-przesiedleńcze, społeczno-ekonomiczne, statystyczne, etnograficzne itp.; 5. W stadium organizacji znajduje się Pracownia Kartograficzna. Dla ułatwienia sobie zadań Wydział Pomoroznawczy zorganizował w terenie dwie ekspozytury: w Sopocie i Olsztynie, w przygotowaniu są dwie dalsze: w Szczecinie i Słupsku.

Wydział Biblioteczny (pod kier. dra H. Hleb-Koszańskiej). Każdy z wydziałów naukowo-badawczych posiada własny księgozbiór, którego organizacją i wyposażeniem zajmuje się Wydział Biblioteczny. Cała Biblioteka Instytutu Bałtyckiego obejmowała w dniu 1. IV. 1946 z górą 21.000 woluminów, z tego Wydział Pomoroznawczy miał ponad 14.000 wol., jego filia w Sopocie — ok. 1.000 wol., Wydział Morski w Gdańsku — ok. 5.000 wol., GAM w Gdyni — ok. 400 wol., Wydział Skandynawski w Sopocie — około 500 wol. Księgozbiory znajdują się w trakcie porządkowania i katalogowania. Wydział Biblioteczny poza organizacją i koordynacją całości prac bibliotecznych zajmuje się wymianą wydawnictw oraz bieżącą bibliografią pomorską, obejmującą druki oddzielne i ważniejsze artykuły z czasopism. Do Wydziału wpływa drogą wymiany i prenumeraty z górą 80 gazet i periodyków, w tym szereg zagranicznych.

Wydział Wydawniczy (pod kier. J. Lewandowskiego) zajmuje się stroną techniczną i redakcyjną prac, przygotowanych do druku przez wydziały naukowo-badawcze, administruje wydawnictwami, obok tego zaś występuje z inicjatywą wydawniczą, o ile wymaga tego potrzeba chwili. Do tej pory na nim przede wszystkim spoczywała re-

dakcja „Komunikatów GAM-u“ i „BIM-ów“. W ciągu maja przewiduje się wznowienie „Jantara“ (początkowo jako dwumiesięcznika) przy głównej współpracy Wydziału Pomoroznawczego.

Oto ważniejsze pozycje z wydawnictw powojennych: 1) „Prusy Wschodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne“ prof. St. Srokowskiego; 2) „Składniki transportu morskiego“ B. Żórawskiego; 3) „Główne liczby nowej Polski“ B. Srockiego; 4) „Rezultaty i perspektywy akcji osadniczo-przesiedleńczej r. 1945 na terenie województw pomorskich“; 5) „Elbląg, dzieje i przy-

szłość“ A. Wielopolskiego; 6) „Polska i nowe Niemcy“ B. Srockiego. Z zakresu prac kartograficznych ukazały się: „Mapa fizyczno-administracyjna Pomorza Wschodniego“, „Mapa podziału administracyjnego Pomorza“ i „Mapa komunikacyjna Pomorza“. W druku znajduje się szereg dalszych prac, m. i.: „Państwo krzyżackie w Prusach“ K. Górskiego, „Dzieje Gdańska“ K. Piwarskiego, „Dzieje Pomorza Wschodniego w czasach nowożytnych“ K. Piwarskiego, „Życie morza“ K. Demela, „Mapa gleb b. Prus Wschodnich“ T. Mieczyskiego, „Mapa polskiego wybrzeża“.

Andrzej Bukowski (Bydgoszcz)

365 DNI PRACY GDAŃSKA

Na uroczystym posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku, odbytym w dniu 6 kwietnia 1946 roku w sali Magistratu z okazji rocznicy uwolnienia miasta od przemocy niemieckiej, jeden z radnych, charakteryzując znaczenie tej I rocznicy wolności Gdańska, nazwał miniony okres prostym zespołem zwykłych 365 dni szarej pracy, jakiej dokonało społeczeństwo wybrzeża w ub. roku, pracy wykonywanej w pełnym zrozumieniu zadań, które stanęły przed społeczeństwem polskim w Gdańsku. I może to właśnie ujęcie i taka ocena wartości twórczej minionego roku najlepiej oddaje znaczenie pierwszej rocznicy odzyskania ujścia Wisły i trwałego włączenia w skład ziem Rzeczypospolitej jej odwiecznego i naturalnego portu, jakim był i jest Gdańsk.

365 dni codziennej pracy, jeden zaledwie rok działalności, to (w świetle tysiącletniej już prawie historii Gdańska) okres bardzo krótki, lecz gdy chodzi o pierwszy rok pracy w zasadniczo zmienionych warunkach, jest to równocześnie okres bardzo zasadniczy i bardzo ważny.

Kiedy w pierwszych dniach kwietnia 1945 roku do płonącego jeszcze Gdańska przybywały nieliczne grupki przedstawicieli poszczególnych ministerstw, urzędów i władz odrodzonej Rzeczypospolitej, by po wzajemnym okazaniu sobie pełnomocnictw przystąpić do organizowania w dawnym porcie polskim nowego gospodarczego i kulturalnego życia, problem szybkiej realizacji tych planów wydawał się niejednemu czystą utopią.

Nie można wprost było wierzyć, by w tym bezludziu, pustkowiu i ruinie, jaką przedstawiał ówczesny Gdańsk, zatętnić miało, i to niedługo, nowe, bujne życie handlowe i portowe.

Szkielety wypalonych domów, ruiny całych bloków mieszkalnych, gruzy fabryk i zakładów użyteczności publicznych, do cna zniszczone zabytki dawnej, polskie jeszcze czasy pamiętającej przeszłości, pozrywane nawierzchnie jezdni i trotuarów, wyrwy i leje, zerwane przewody elektryczne, tramwajowe, poprzerywane rurociągi wodne i gazowe, zryte pociskami podwórza i ogrody, zupełny brak w stojących je-

szece budynkach szyb, pozrywane niemal wszędzie dachówki, zniszczone urzędzenia portowe, przeladunkowe, komunikacyjne — a wśród tej grozę niosącej pustki snujące się jednostki, czy dwu- lub trójosobowe grupki ludzi z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu, którzy kręcąc się niez mordowanie od świtu do zmroku w tym morzu zgliszcz i zniszczenia przybijali na resztkach rozbitych budynków tabliczki ze śmieszonymi (jak to się wówczas wydawało) nazwami przyszłych instytucji i zakładów pracy, zamieszczali znaki orientacyjne, wyznaczali miejsca urzędów, tereny fabryk, budynki szkół, planowali, radzili — to wygląd Gdańska i jego przedmieść w miesiącach kwietniu czy nawet maju zeszłego roku. Ot, przybyła tu garstka szaleńców i radzi, zamierza nie wiadomo co. Lecz niebawem przemówiły zwykłe proste fakty. Zbyt wiele ich było, by wszystkie można przytoczyć. Przypomnijmy niektóre z nich.

Oto już w dwa tygodnie po zajęciu Gdańska, mimo zniszczenia nawierzchni torów uzyskano połączenie kolejowe Gdańska z Gdynią, a od końca kwietnia 1945 r. zaczęły kursować tu regularne pociągi. Oto w połowie kwietnia tegoż roku powstają urzędy pocztowe i coraz to sprawniejsza obsługa doręczania przesyłek listowych. Oto 29 czerwca rusza mimo zupełnego zniszczenia przewodów tramwajowych i braku taboru pierwsza linia tramwajowa Gdańsk — Wrzeszcz, a jeszcze z początkiem maja uruchamia się pierwsze polskie szkoły powszechne, niebawem zaś otwiera się pierwszą polską wypożyczalnię książek. Każdy tydzień, dzień każdy niemal przynosi coś nowego. To uruchomiono wodociąg, to otwarto nowe sklepy, to zorganizowano nowy zakład szkolny. Tak proste i tak podstawowe, tak samo przez się zrozumiałe instytucje użyteczności publicznej, jak elektrownia, wodociągi, szpitale, telefony — były dla dźwigającego się

z ruin Gdańska prawdziwym etapami twórczej pracy, dowodami ustawicznego postępu. „Było gorzej, jest lepiej“ — to zdanie, wypowiedziane z okazji inauguracji Akademii Lekarskiej w Gdańsku w lutym br., najlepiej charakteryzuje wartość dorobku portowego miasta. A dorobek ten, już choćby z jednorocznej perspektywy oglądany, przedstawia się korzystnie. Jeżeli w rok po objęciu Gdańska przez polskie władze administracyjne, kolejowe, gospodarcze, szkolne itd. ludność polska Gdańska przekroczyła cyfrę stu tysięcy stałych mieszkańców, jeżeli do portu gdańskiego przybija dziennie po kilkanaście statków, jeżeli czynnych jest szereg większych zakładów przemysłowych, czy dziesiątki sklepów, jeżeli całe już niemal miasto z nader rozległymi przedmieściami posiada światło elektryczne, wodociągi i kanalizację, jeżeli kilkanaście par pociągów dziennie, kilka linii tramwajowych, kilkanaście autobusów rozwiązuje problem wewnętrznej komunikacji, jeżeli dziesięć specjalnych klinik uniwersyteckiego charakteru zabezpiecza troskę o zdrowie, a kilkadziesiąt szkół powszechnych i średnich (ogólnokształcących i zawodowych) oraz dwie uczelnie akademickie służą nauce i wychowaniu — to wystarczy tych przykładów, by rzeczywiście stwierdzić, że pierwszy rok pracy w Gdańsku nie został zmarnowany, a jego rezultaty, uwzględniając nawet nieuniknione zresztą w tej pionierskiej pracy błędy i niedociągnięcia, przeszły najśmielsze przypuszczenia.

Trzeba zaś jeszcze podkreślić i ten drobny na pozór, tak często niedoceniany szczegół, że w każdym z tych osiągnięć kryła się cicha praca szarego człowieka, który niejednokrotnie niedożywiony i nie odziany należycie, w deszczu i wichurze montował drut elektrycznego przewodu, szklilił okna szpitali i szkolnych sal, naprawiał dźwigi portowe.

Toteż i nic dziwnego, że pierwszą rocznicę odzyskania Gdańska tak radośnie obchodziła ludność tego portowego miasta, i że niezależnie od zbiorowej, ogólnej manifestacji, wyznaczonej na dzień 7 kwietnia 1946 r. a której wspinały przebieg znalazł żywe echo w prasie całej Polski, również i poszczególne instytucje zapragnęły indywidualnie uczcić tę rocznicę własnymi obchodami.

Na specjalne jednak podkreślenie zasługują tu obchody przez młodzież szkolną zorganizowane. Im więc należy jeszcze poświęcić krótką wzmiankę.

Jeszcze dnia 30 marca br., a więc uprzedzając wszystkie obchody zorganizowała młodzież państwowego liceum i gimnazjum w Gdańsku w auli własnego zakładu obchód rocznicy zajęcia Gdańska. Wybrane, odpowiednio udratyzowane sceny z dziejowej przeszłości Gdańska, tak ściśle z dziejami Polski związanej, deklamacje i śpiew chórny oraz odpowiednie referaty były dowodem należytego zrozumienia ważności chwili u młodzieży, która pochodząc z rozmaitych terenów Rzeczypospolitej, związana obecnie trwale z wybrzeżem, chce czuć się jako młode pokolenie nowej Polski awangardą morskiej potęgi Rzeczypospolitej.

Nie mniej wychowawczo wartościowym był odmiennego nieco charakteru, lecz w związku z rocznicą niepodległości urządzony obchód państwowego liceum i gimnazjum w Oliwie, odbyty 8 kwietnia 1946. Była to uroczystość nadania temu zakładowi imienia Stefana Żeromskiego. W czasie bardzo starannie przygotowanej i z niemalym artystyzmem wykonanej akademii, poświęconej zobrazowaniu twórczości Żeromskiego i wychowawczego znaczenia jego dzieł, nadal minister oświaty, Czesław Wycech, zakładowi miano im. Żeromskiego, wzywając zarazem młodzież do wprowadzenia w czyn hasła i wskazań wielkiego pisarza. Połączone z tym ob-

chodem rozdanie świadectw pierwszych w tym zakładzie egzaminów dojrzałości tym silniej podkreśliło łączność praktyki wychowawczej z głoszonymi hasłami.

Lecz niecodziennym epilogiem rocznicowych obchodów Gdańska stała się uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego na Politechnice. Sama uroczystość wyznaczona na dzień 9-ty kwietnia 1946 r. zgromadziła w tzw. auditorium maximum Politechniki cały kulturalny świat Gdańska. Uroczystość zaszczylił swą obecnością minister oświaty Czesław Wycech, przybyli przedstawiciele władz i urzędów, liczne rzesze młodzieży. Przemówienie prorektora Politechniki dra Turskiego zobrazowało całoroczny trud organizacyjny tej, pierwszorzędnego znaczenia dla naszej przyszłości, uczelni. I tutaj też podkreślono wyraźnie cichy ofiarny trud szarej pracy polskiego robotnika w Gdańsku, który z prawdziwym zrozumieniem wartości nauki mimo następujących się okazji lepszego gdzie indziej zarobku niezmordowanie pracował przy remoncie budynków Politechniki, by móc przyszłym pokoleniom dostarczyć możliwości kształcenia się i nabywania wiedzy.

A kiedy oceniamy tak pozytywnie roczny dorobek pracy polskiego Gdańska, nasuwa się jedna i to zasadniczego znaczenia refleksja. Nasza praca w Gdańsku opiera się na starej naszej, polskiej tradycji, na nieprzedawnionych i niezniszczalnych odwiecznych naszych prawach do tej ziemi i tego miasta. I dlatego nie czujemy się w Gdańsku obco, choć wielu z dzisiaj jego mieszkańców po raz pierwszy Gdańsk w życiu swym ogląda, i dlatego emocjonalny stosunek nasz do tych spalonych ruin pozwala nam na wydobycie takiego zasobu energii, by w ruiny te jak najszybciej tchnąć nowe, polskie życie.

Marian Pelczar (*Gdańsk*)

TRUDNOŚCI ŻYCIA KULTURALNEGO NA ŚLĄSKU

W naszym województwie śląsko-dąbrowskim, obejmującym, jak wiadomo, także całą Opolszczyznę, jest wielu ludzi, może nawet kilkaset, którym sprawy szeroko pojętej kultury leżą szczególnie na sercu. Z tej grupy zdecydowana większość widzi jedynie wycinki zagadnienia i ci są jeszcze jako tako cisi; uprawiają swoje poletka na terenie szkoły, świetlic, bibliotek, związków i stowarzyszeń, teatrów. I choć czasem ogarnia ich niebezpieczne zniechęcenie na skutek przeróżnych trudności, na jakie napotykają ze strony także władz lokalnych, jednak robotę swoją w miarę sił i możliwości systematycznie wykonywają; wykonywają w tym zbożnym przekonaniu, że ma ona ręce i nogi, że jest powiązana z jakimś istniejącym u góry planem, że cieszy się zdecydowanym, nie tylko moralnym, poparciem tzw. wysokich czynników. I to przekonanie ułatwia tym, najczęściej biedującym „kulturnikom“ owo czekanie na książki do bibliotek, które chyba wkrótce nadejdą, na subwencje, na inne pomoce, niezbędne w pracy. Nieliczne tylko grono, złożone z trzydziestu, może z czterdziestu osób, skoncentrowane głównie w stolicy województwa, ogarnia całość tego nieszczęsnego problemu kultury, problemu, który także wydaje się w innych częściach państwa pozostawać wciąż jeszcze kopciuszkiem drugich spraw, często mniej ważnych lub mniej pilnych. Ta szczupła garstka (można by owych syzyfowców bez trudu wyliczyć; są m. inn. spod znaku Instytutu Śląskiego, Kuratorium Szkolnego, Tow. Przyj. Nauk, Radia, Śląskiej Biblioteki Publicznej, Związku Literatów itp.), starająca się objąć całość zagadnienia kultury na Śląsku, dobrze zna prawdę o wcale niepocieszającej sytuacji na tym prawdziwie „wolnym rynku“ śląskim.

Niewątpliwie o prawdzie tej dowiedziała się przy ich pomocy (np. z wy-

powiedzi dr Lutmana) Wojewódzka Rada Narodowa, w której kompetencjach i obowiązkach leży, może najbardziej miarodajnie, zajmowanie się także sprawami kultury. Ale Wojewódzka Rada Narodowa nie może się tym zajmować ani generalnie, ani szczegółowo. Jest od tego urząd. Pewnie tym urzędem jest Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki, a trochę śląska Informacja i Propaganda. W efekcie trzeba było powołać do życia nowe nadrzędne ciało: Wojewódzką Radę Kultury. Pierwsze posiedzenie Rady Kultury (8 lutego br.), na którą złożono ciężar planowania i inicjowania wszelakich akcji kulturalnych, z szczególnym uwzględnieniem Opolszczyzny, zapowiadało pewną chorobę tej instytucji społecznej o nieokreślonych formach prawno-organizacyjnych i o nie skonkretyzowanych materialnie możliwościach działania.

W tygodniku literackim „Odra“ budził też zastrzeżenia skład osobowy Rady: „W tym składzie, w jakim została (Rada Kultury) do życia powołana, jest ciałem zbyt licznym i zbyt przypadkowo zestawionym. Reprezentowane są w niej partie polityczne, związki zawodowe, Urząd Informacji, Wydział Kultury, różne organizacje społeczne, wojsko, a drogą kooptacji mają być powołani dodatkowo przedstawiciele związków artystycznych (literatów, muzyków, plastyków, aktorów). W ten sposób, jeśli chodzi o reprezentowane czynniki i o skład personalny, Rada Kultury zbyt przypomina Komitet Pomocy Zimowej, Komitet Odbudowy Warszawy czy inne im podobne komitety“. („Odra“, nr 4, z dnia 1. 3. 1946).

Od tego pierwszego posiedzenia Rady Kultury upłynęło przy narastającej katastrofie braku książki dla Opolszczyzny, przy pogłębiającym się chaosie poczynań i nie realizowanych inicjatyw, przy niewypracowanych tezach rzeczowych, przy notorycznym braku

pieniądza na zaspokojenie prymitywnych potrzeb instytucji i organizacji, mających najlepszą wolę i chęć dokonania czegoś w tej dziedzinie, dobrych kilka tygodni, by wreszcie 10 kwietnia Rada mogła odbyć drugie posiedzenie.

Na posiedzeniu tym, obesłanym już mniej licznie — na pierwsze posiedzenie zapraszał osobiście sam wojewoda, na drugie jedynie instytucja — widziało się znowu już tylko tych samych ludzi spod znaku Instytutu Śląskiego, Kuratorium, Tow. Przyj. Nauk itd., którzy żyją rzetelną troską o sprawy kultury na Śląsku, ale którzy — obojętnie czy nazwie się ich nawet Radą — nie są i nie będą w stanie zmienić bolesnej sytuacji panującej na terenie spraw kulturalnych Śląska dopóty, dopóki stosunek czynników decydujących nie zmieni się z bardzo przychylnego na namacalno-gotówkowy. Na szczęście są tego zapowiedzi.

Z inicjatywy wojewody Zawadzkiego ma powstać specjalny Fundusz Kultury, a z inicjatywy Rady Kultury Fundusz Taniej Książki, na który Woj. Rada Narodowa przeznaczyła już 2 miliony złotych; te wszakże nie są jeszcze w posiadaniu Rady Kultury; w każdym razie do czasu, dopóki nie wpłyną, nie można niczego zdecydować: ani tego, kogo się będzie subwencjonować, ani tego, czy ma powstać, jak to proponuje niezwykle trafnie i konkretnie sekr. Instyt. Śląskiego mgr Lewański, Biuro Organizacji Wydawnictw, które by właściwie było dysponentem owej uchwalonej przez W. R. N. sumy dwu milionowej. Mgr Lewański wysunął ten projekt na Radzie Kultury po szczegółowym zanalizowaniu dotychczasowej sytuacji wydawniczej na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego. Oto niektóre z tych szczegółów.

Wśród 37 stale wydawanych na Śląsku periodyków zaledwie kilka z nich ma trwale cechy kulturalne; dzienniki

śląskie, które zresztą są niezmiernie mało czytane na Opolszczyźnie, traktują sprawy kultury marginesowo, a szkoda, bo wychodzi ich łącznie aż 200 tys. egzemplarzy dziennie. Sprawa wydawania dla Opolszczyzny specjalnego pisma, tak niedawno głośna i bliska realizacji, utknęła na martwym punkcie.

W ciągu jednego roku wydano na terenie województwa 89 druków książkowych, z tego tylko 17 pozycji mogłyby wchodzić w rachubę jako materiał do bibliotek, reszta to głównie broszury partyjno-polityczne, fachowe, instrukcje i różne. Nie ukazała się dotąd ani jedna książka popularna dla miejscowych Polaków opolskich. Akcją wydawniczą zajmują się u nas w tej chwili głównie Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych (2 podręczniki), Drukarnia Katolicka w Katowicach (konsekwentnie wydająca popularną biblioteczkę teatralną), Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego, Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego i Instytut Śląski, mający w tej chwili 11 prac w druku. Spółdzielnie wydawnicze „Czytelnik“ i „Książka“ zrezygnowały z akcji wydawniczej na Śląsku. Na takim to tle sytuacyjnym „wydawczości“ śląskiej zrodził się pomysł koordynacji całego ruchu wydawniczego, ubrany właśnie w projektowane Biuro Organizacji Wydawnictw. Szkoła, że pomysł pozostaje nadal w sferze idei.

Ciekawe światło na trudności należącego do rozwoju życia kulturalnego na Śląsku rzucił na tejże Radzie Kultury znakomity typograf polski pełniący obecnie funkcje dyrektora Zarządu Państwowych Zakładów Graficznych okręgu śląskiego Jan Kuglin. Okazuje się oto, że nie tylko brak dowodnego poparcia gotówkowego, brak ludzi, brak planu i koncepcji, brak koordynacji — że nie tylko te braki powodują ów „wolny rynek“ czy „tandetę kultu-

ralną" na Śląsku; „wolny rynek“, to znaczy rynek dziki, to znaczy m. in. rynek między spragnionej wartości kulturowych.

Są więc jeszcze i inne przeszkody, które wymagają dłuższego, osobnego omówienia.

Zbyszko Bednorz (Katowice)

BILANS ROCZNY POLITYKI NARODOWOŚCIOWEJ OKRĘGU MAZURSKIEGO

Okręg tzw. mazurski, przejęty przez administrację polską 30 marca r. ub., obejmował cały przypadający nam obszar b. Prus Wschodnich, tj. 27 powiatów.

Późniejsza zmiana struktury administracyjnej Państwa spowodowała odłączenie 4 powiatów prawobrzeżnego Powiśla, mianowicie pow. kwidzyńskiego, sztumskiego, malborskiego i elbląskiego, wcielonych do woj. gdańskiego, oraz 3 powiatów południowo-wschodnich: goldapskiego, leckiego, oleckiego, włączonych do woj. białostockiego.

W ten sposób ludność polska b. Prus Wschodnich znalazła się w obrębie 3 województw: mazurskiego, gdańskiego i białostockiego, a polityka narodowościowa kierowana była przez 3 ośrodki dyspozycyjne w sposób niejednorodny.

Z punktu widzenia polityki repolonizacyjnej podział ten budził wiele zastrzeżeń wśród przedstawicieli ludności autochtonnej, która związana wspólną tradycją pragnęła — wspólnym wysiłkiem przyczynić się do budowania państwowości polskiej. Aktywny udział tej ludności, jeśli nie posiadałby nawet obiektywnie wielkiej wagi w zakresie administracyjno-gospodarczym, miałby poważne znaczenie polityczne. Dla właściwego kształtowania nowego społeczeństwa polskiego na ziemiach odzyskanych fundamentem winna być ludność autochtonna, stanowiąca żywe świadectwo historycznych praw polskich. Polska na ziemiach odzyskanych nie jest zjawiskiem z roku 1945. Odnowienie tradycji państwowej tam, gdzie ona istniała (na Warmii),

zaktualizowanie dorobku bojującej mniejszości polskiej na terenach etnograficznych ma doniosłą wartość elementów stabilizujących w budowie odrodzonej państwowości.

Te względy muszą być brane pod uwagę przy wykreślaniu granic administracyjnych, zwłaszcza gdy nie kłóca się one z motywami gospodarczymi.

Przedstawiciele ludności autochtonnej podnosili wielokrotnie kwestię scalenia wszystkich powiatów b. Prus Wschodnich (na audiencji u Prezydenta K. R. N. dnia 18. VIII. 1945 r., w memoriale do Ministerstwa Ziem Odzyskanych) i dotąd nie uważają jej za zamkniętą.

Dodajmy jeszcze jeden argument: Ministerstwo Ziem Odzyskanych obejmuje swą troską 3 województwa: olsztyńskie, zachodnio-pomorskie i dolnośląskie. Poza zasięgiem jego kompetencji znalazły się odcięte administracyjnie od tych województw znaczne części ziem pomniejszych: 6 powiatów b. Prus Wschodnich, 2 powiaty: złotowski, człuchowski oraz cały Śląsk Opolski (przynależny do woj. śląsko-dąbrowskiego).

Często wśród powiatów „odciętych“ administracyjnie znalazły się najsilniejsze ogniska ruchu polskiego, jak właśnie Opole, Sztum, Elk lub np. Zakrzewo (związane z działalnością ks. Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech). Dziś wegetują na peryferiach nowych obszarów administracyjnych, tracąc swą rolę, i odwrotnie: dawniej jednolite obszary etnograficzne pozbawione są wskutek tego często

i przywódców, i źródeł inicjatywy. Stwierdzić musimy w konkluzji, że sprawy repolonizacji terenu nie zostały dostatecznie uwzględnione w obecnej strukturze administracyjnej.

Okręg mazurski (obecnie województwo olsztyńskie) obejmuje ostatecznie 20.879 km². Na terenie tym zastaliśmy gruntownie zmieniony obraz stosunków ludnościowych: Niemcy w znacznej części uciekli wraz z cofającymi się oddziałami. Pozostało ok. 300 tys. ludności mieszanej, wśród której należało przeprowadzić selekcję narodowościową.

Zarządzeniem pełnomocnika Rządu Rz. P. na okręg mazurski z dn. 24. IV. 1945 r. ludność pochodzenia polskiego wezwana została do rejestracji. Jako Warmiaków i Mazurów określano zarówno tych, którzy posiadają świadomość swej polskości, jak również i tych, którzy oświadczą się jako tacy. Muszą jednak wykazać się chociaż minimalną znajomością języka polskiego. Przy klasyfikacji brano pod uwagę przebieg życia i działalności petenta, aby dokładnie wyłączyć element obcy i wrogi.

Organ rejestrujący stanowiły władze administracyjne. Do opiniowania deklaracji powołany został w dniu 16-tym czerwca 1945 r. Okręgowy Polski Komitet Narodowościowy przy urzędzie pełnomocnika Rządu R.P. Składał się on z 12 przedwojennych działaczy ziemi warmijsko-mazurskiej, którzy dzięki swej znajomości ludzi i miejscowych stosunków czuwać mieli nad pomyślnym przebiegiem akcji weryfikacyjnej.

Zadaniem Komitetu Okręgowego było powołanie komitetów powiatowych oraz doradczych komitetów gminnych.

Na wniosek tych komitetów, wynikający z rozpatrzenia deklaracji, władze administracyjne I instancji wydawały tymczasowe zaświadczenia polskości.

Rozbudowa sieci powiatowych komitetów narodowościowych posuwała się jednak dość powoli, brak było najaktywniejszych, odpowiedzialnych działaczy terenowych, których Niemcy od dawna stracili lub więzili. Należało często dokooptować osadników wykazujących właściwe zrozumienie problemu. Akcja działających komitetów napotykała wreszcie często na trudności realizacyjne, zwłaszcza gdy władze administracyjne wyrażały odmienną opinię i nią się kierowały.

Komitet Okręgowy był rejestracyjną instancją odwoławczą w wypadkach spornych. Rozwinął jednak ponadto żywą działalność propagandową, wysunął też szereg postulatów zmierzających do normalizacji życia ludności autochtonnej, wykolejonej często na skutek wydarzeń wojennych:

1) jak najszybszej zamiany tymczasowych zaświadczeń polskości na akty obywatelstwa polskiego dla niewątpliwych Polaków, np. członków Związku Polaków w Niemczech;

2) powołania najaktywniejszych dawnych działaczy na stanowiska w administracji publicznej, w życiu gospodarczym itp. jako elementu najlepiej obeznanego z miejscowymi warunkami;

3) zapewnienia ludności autochtonnej zaopatrzenia aprowizacyjnego (kartek I kat.);

4) rozwinięcia akcji kredytowej przez reaktywowane spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe (Banki Ludowe) celem umożliwienia odbudowy gospodarki autochtonów;

5) włączenie w plan opieki społecznej pomocy dla kobiet z dziećmi, gdyż stanowiły one ok. 80% polskiej ludności autochtonnej (prawie wszyscy mężczyźni zmuszeni byli przez Niemców do opuszczenia terenu);

6) energicznej akcji sanitarnej w związku z zastraszającym stanem zdrowotnym ludności mazurskiej i warmijskiej;

7) wzmocnienia stanu bezpieczeństwa w okręgu.

Większość tych postulatów była powoli realizowana:

28. XII. 1945 na inauguracyjnym posiedzeniu Woj. Rady Narodowej wręczono akty obywatelstwa pierwszym stu przedstawicielom ludności autochtonnej.

Rada Wojewódzka przyznała także mandaty dla jej przedstawicieli, bronila się jednak przed powierzeniem im funkcji kierowniczych jako gospodarzom terenu. Udział we władzach administracyjnych był także b. słaby.

W grudniu zarządzeniem pełnomocnika Rządu powołano delegatów autochtonnych do Powiatowych Komitetów Opieki Społecznej, wydano im specjalne przydziały żywnościowe i zapoczątkowano akcję kredytową, a od 1. III. br. przyznano karty żywnościowe I kategorii.

Przed nowym terminem ostatecznego wysiedlenia Niemców nasuwa się problem usprawnienia akcji weryfikacyjnej. Czynnikiem współdziałającym będzie prawdopodobnie Polski Związek Zachodni, który powstał w międzyczasie na terenie województwa olsztyńskiego i spełnia tę funkcję na innych terenach Ziemi Odzyskanych.

Formalna strona selekcji ludności nie wyczerpuje oczywiście całokształtu problematyki. Nie zdołamy też wyczerpać jej w ramach krótkiej korespondencji. Zaznaczamy bardziej interesujące fragmenty.

Stosunki wyznaniowe łączą się bardzo ściśle i w sposób skomplikowany z kwestią narodowościową.

Warmia, dawne księstwo biskupie, jest gorliwie katolicka. Mazury, będące nieprzerwanie pod władztwem niemieckim, są protestanckie. Zarówno jednak kler ewangelicki jak i katolicki służył za narzędzie germanizacji.

Niemiecki kler katolicki obowiązany był znać język polski, aby tym łatwiej opanować polskich wyznawców. Księża-

Polacy zostali całkowicie wyrugowani przez Hitlera, a po roku 1939 zakazano ostatecznie nabożeństw polskich.

W sierpniu 1945 r. wrócił nagle do Olsztyna biskup niemiecki na Warmię, Kaller, z... świadectwem polskości wydanym w Paderborn.

Wobec nieobsadzenia do tego terminu diecezji warmińskiej pragnął automatycznie wznowić swe funkcje. Pełnomocnik Rządu wezwał jednak Okręgowy Komitet Narodowościowy do stwierdzenia, czy biskup Kaller jest Polakiem, czy Niemcem.

Przytoczono niewątpliwe dowody akcji germanizacyjnej biskupa Kallera, który zakazywał odprawiania polskich nabożeństw, unikał interwencji w przypadkach aresztowania księży Polaków, a często przerosił ich sam do parafii wybitnie niemieckich, aby pozbawić wpływu na katolicką ludność polską.

W wyniku tego biskup Kaller uznany został za Niemca, który winien jak najszybciej opuścić teren diecezji. Uparty kandydat na polskiego biskupa odważył się jeszcze odwołać do kard. Hlonda, oczywiście bezskutecznie. Było to jeszcze przed sprawą biskupa Spletta, który stanowiłby niewątpliwie przykład ostrzejszego załatwienia tego rodzaju sprawy.

W dniu 1 września 1945 r. mianowany został jako Administrator apostolski ks. dr Bensch, którego uroczysty ingres przy udziale całej ludności katolickiej odbył się w Olsztynie dnia 14. X. 1945 r.

Organizacja diecezji polskiej wymagała sprowadzenia znacznej liczby księży polskich. W powiatach północnych, gdzie jest w pewnej liczbie ludność niemiecka, działa jeszcze obecnie 25 księży-Niemców, którzy opuszczają teren wraz ze swymi parafianami. Pewne nieporozumienia w prasie („Odrodzenie“ Nr 12, „Przerosty watykanizmu“) wywołuje obecność w Olsztynie księży Warmiaków, którzy rażą przybyszów swą twardą wymową i podejrzewani są

— z krzywdą dla siebie — o niemieckość. Sprawę tę wyświetliło ostatnio autorytatywne oświadczenie kurii biskupiej.

Zasięg działania diecezji rozszerzył się obecnie znacznie poza granice historycznej Warmii. Osadnicy, którzy zaludniają wszystkie powiaty, są z małymi wyjątkami katolikami. Siłą faktu wyznanie ewangelickie ma proporcjonalnie znacznie mniej wyznawców, lecz ponieważ jest to właśnie ludność autochtonna, sprawa harmonijnego współżycia jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Mazurzy-ewangelicy włączeni zostali od 1817 r. do tzw. Kościoła unijnego. Struktura jego dostosowana była do celów polityki pruskiej, lecz w tym ciężkim położeniu świadomi ewangelicy-Polacy usiłowali zachować polskie cechy kultu. W ostatnich latach XIX w.

w ramach akcji budzenia świadomości narodowej na zachodnich terenach etnograficznych Śląska i Prus — próbował tu zyskać wpływy zbor ewangelicki w Warszawie (J. Bursche). Szczególnie żywą działalność sąsiedzką rozwinęli po r. 1920 ewangelicy w pow. działdowskim. Niemniej kwestia unifikacji wyznania ewangelickiego na ziemi mazurskiej z całością Kościoła ewangelickiego w Polsce napotyka na pewne trudności i stanowi w chwili obecnej zagadnienie otwarte. Tradycje chlubnej działalności polskich pastorów od Mrongowiusza i Gizewiusza począwszy, przywiązanie do autonomii lokalnej, chęć utrzymania stanu posiadania mimo znacznego spadku liczebnego wyznawców — oto argumenty obrońców Kościoła unijnego na terenie mazurskim.

K. Pietrzak-Pawłowski (*Olsztyn*)

RATOWANIE ZABYTKÓW NA DOLNYM ŚLĄSKU

Wśród problemów, jakie nasuwają Ziemię Odzyskaną w dziedzinie gospodarczej, społecznej, kulturalnej itd., nie na ostatnim miejscu postawić należy sprawy związane zarówno z zabytkami historycznymi sztuki i kultury, jakie dotąd na ziemiach tych się przechowały, jak z zorganizowaniem życia kulturalnego na tych terenach w oparciu o śląskie tradycje regionalne, a jednocześnie w związku z kulturą ogólnopolską.

Do spraw, które się narzucają na plan pierwszy, należy opieka nad zabytkami w terenie, i to zarówno lokalnymi jak i deportowanymi na Śląsku w okresie działań wojennych. Dalszym etapem jest wzmiankowana już poprzednio akcja rewindykacyjna prowadzona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Terenem Śląska Dolnego zainteresowała się Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków już z wiosną r. ub., o czym poprzednio już podaliśmy wiadomość

(Przegl. Zach. nr 1, rb.). Akcja rewindykacyjna przyniosła wybitnie pozytywne rezultaty. Prac jednak nie przerywano. Delegat Ministerstwa Kultury i Sztuki do spraw zabezpieczania i rewindykacji zabytków mgr W. Kieszkowski działa dotąd na Dolnym Śląsku wraz z dwoma pomocnikami. Objężdżając teren Śląska natrafiono na szereg składnic, dokąd Niemcy zwozili zbiory „zabezpieczane“ w ten sposób z Krakowa, z Warszawy i okolic, a nawet i z odleglejszych punktów. Niestety wiele z tych doraźnie w obliczu działań wojennych tworzonych magazynów padło ofiarą nieprzewidywanego już w tym czasie ognia lub rabunku. I tak np. spłonął wraz z ceną zawartością zamek w Sichołowicach (Seichau), pow. Jawor, całkowicie został spalony zamek w Neukirch, pow. Złotorya, dokąd wywieziono zbiory wrocławskie publiczne i prywatne, zamek ze zbiorami w Kamieńcu

trzykrotnie gaszony i trzykrotnie płonący itd.

Nie więc dziwnego, że obecny bilans strat artystycznych na Śląsku, spowodowanych bezpośrednio lub pośrednio działaniami wojennymi, wynosi ok. 60 procent!

Tym więc cenniejsze są osiągnięcia akcji rewindykacyjnej, która w toku żmudnych poszukiwań doprowadziła do odnalezienia i odzyskania tak cennych pozycji, jak porcelana böttgerowska ze zbiorów wilanowskich, parę obrazów z warszawskiego Muzeum Narodowego, muzealia z kamienicy Baryczków, z pałacu w Jabłonie, wreszcie 2 kielichy i tacka ze skarbcza katedry warszawskiej.

Przy poszukiwaniach obiektów muzealnych natrafiono na kilka wartościowych bibliotek zabytkowych, a mianowicie: w Żeganiu (niem. Sagan), m. pow., zbiory i biblioteka z XVII w. hr. de Talleyrand, ks. kurlandzkich, francuskie meble z epoki (niestety potraktowane jako łup wojenny), zamek w Karolat, w pow. głogowskim, z piękną biblioteką z XVII w., w Fürstenstein, w pow. świdnickim, w zamku ks. pszczyńskich biblioteka zawierająca przede wszystkim cenny zbiór silesianów, wreszcie biblioteka Schaffgotschów w gmachu po-cysterskim w Cieplicach. Niestety, nie zawsze udało się w całości te księgozbiory i zabytkowe urządzenia zamkowe uratować i zabezpieczyć.

Polityka delegata Ministerstwa polegała nie tylko na akcji rewindykacji i zabezpieczania na miejscu zabytków związanych z terenem lokalnym, większych zespołów książek czy mebli pałacowych. W programie akcji prowadzonej przez delegata było również zasilenie miejscowych zbiorów o charakterze raczej regionalnym i tworzenie nowych ośrodków, które mogłyby być następnie włączone do ogólnego programu muzealnego na Ziemiach Odzyska-

nych, o którym dotąd, niestety, jeszcze nie słychać.

Z terenu akcji konserwatorskiej — zabezpieczania na miejscu zabytków sztuki i dokumentów historycznych śląskich — zanotować należy odnalezienie przez delegata Ministerstwa dwóch płyt grobowych ks. śląskich: Henryka II i Henryka IV, wymontowanych i wywiezionych na prowincję przez Niemców. Projektuje się umieszczenie ich w jednym z kościołów Wrocławia. Jest to jeden z punktów programu Wydziału Konserwatorskiego, którego troską będzie zabezpieczenie nagrobków Piastów śląskich (m. in. w Głogowie).

W pewnym stopniu z wyżej wzmiankowaną akcją zabezpieczania na miejscu zabytkowych lub pewną stylową całość tworzących wewnątrz pałacowych pozostaje zajęcie na dom wypoczynkowy dla Związku Historyków Sztuki oraz Warszawskiego Oddziału Związku Literatów zamku „Paulinum“ w Jeleniej Górze, pochodzącego z drugiej poł. XIX w. Zamek położony na wzniesieniu, dominującym nad najbliższą okolicą, z pięknym widokiem na pasmo Gór Olbrzymich, otoczony wspaniałym parkiem z rzadkim doбором roślinności — ma spełniać zarazem rolę zabytkowego wnętrza, przystosowanego do celów użytkowych, oraz składnicy-centrali dla zabytków sztuki, znajdujących w terenie w warunkach nie dających gwarancji należytej opieki i konserwacji.

Wydział Archiwów Ministerstwa Oświaty stopniowo przeprowadza organizację archiwów na Z. Z. Stan tych archiwów w chwili odwrotu Niemców przedstawiał kompletny chaos. Zasoby aktowe rozproszone zostały przez znany system „zabezpieczania“, częściowo spalone, częściowo tylko pozostawione na miejscu, jedynie tam, gdzie brak czasu nie pozwolił na dokonanie akcji zniszczenia. Z gmachów archiwalnych spłonęły archiwa państwowe w Gdańsku i we Wrocławiu. W Szczecinie

gmach archiwum wymaga stosunkowo niewielkiego remontu.

Od połowy grudnia r. ub. rozpoczęło swą działalność archiwum w Gdańsku pod kierunkiem dra M. Dragana, gromadząc rozproszone archiwalia. Na terenie Wrocławia od trzech miesięcy dr J. Stojanowski niemal od fundamentów tworzy Archiwum Państwowe, lokując je w części gmachu dawnego „arbeitsamt”. Archiwum Państwowe w Szczecinie pod kierunkiem Bol. Tuhan-Taurogińskiego porządkuje na razie akta pozostałe na miejscu. Przed archiwami na najbliższe trzy miesiące stoi ważne zadanie zebrania i przewiezienia rozproszonych a ocalałych jeszcze archi-

waliów, które przeważnie wskutek braku zrozumienia ich wartości prawnej, historycznej i politycznej narażone są tak często na zniszczenie (kilka takich wypadków zniszczenia wartościowych materiałów archiwalnych było już sygnalizowanych).

Wydział Bibliotek Ministerstwa Oświaty przystąpił do zorganizowania sieci Bibliotek Naukowych na Z. Z. Zadanie to powierzono P. Rybickiemu, kierownikowi Biblioteki Śląskiej w Katowicach, którego doświadczenie i znajomość terenu dają rękojmię uzyskania dobrych wyników na tym odcinku pracy nad odbudową życia kulturalnego.

Stanisława M. Sawicka (Warszawa)

ZYCIE LITERACKIE WE WROCŁAWIU

Trzeba powiedzieć, że literatura polska nie zdobyła dotąd Wrocławia, jak w ogóle nie zdobyła jeszcze Dolnego Śląska. Nie miała kiedy. Ziemie zachodnie zostały odzyskane dla Polski ręką zbrojną i dzisiaj łączą się z całością państwa pod względem politycznym, administracyjnym, gospodarczym. Wszelkie zjawiska kultury są specyficzne. Wymagają przygotowanego starannie podłoża, na nim dopiero mogą wyrastać środowiska, które zapewnią im rozwój, otrzymując i rozdając podniety. Państwo polskie powróciło nad Odrę i Nisę. Już Bolesław Śmiały nie mógłby zawołać dziś, jak woła w dramacie Marii Dąbrowskiej „Stanisław i Bogumił”: „Hej, Nisa... Nisa... w cudzych nynie znow ręk...” Śladami państwa rozpoczęła swą powrotną ekspansję na zachód także kultura polska. Ale rezultaty owego powrotu, jeśli mają być trwałe i związane organicznie z terenem, każą jeszcze na siebie poczekać. Na Śląsku, we wczesnym średniowieczu, stała kolebka polskiego słowa, tu powstawały pierwsze zabytki piśmiennictwa. Jest to — by tak rzec — ziemia pierwotna

naszej literatury. Osobliwym paradoksem, który jednak rozumiemy dzięki złożoności samego zjawiska, życie literackie na Śląsku Dolnym jeszcze nie zakwitło bujnie i prawdziwie. Dopiero się zapowiada. Pod tym względem zasługuje na uważną lekturę list Edwar-da Kozikowskiego, poety z grupy „Czartaka”, który można czytać w wielkanocnej „Odrze” (1946, nr 10), pt. „Dzień w Matejkowicach” (po ostatnich zmianach topograficznych, w Przesiece, powiat jeleniogórski). Jest to malowniczy opis dnia roboczego „osadnika i pisarza na najbardziej wysuniętej forpoczcie zachodniej, w samym pasie pogranicza”. Między dozorowaniem udoju i porządkami na stryszku tylko przemocą znaleźć można czas na literaturę!

Wrocław został miastem uniwersyteckim. Jest to uniwersytet w momencie, na który patrzymy z ciekawością: w momencie ambitnego startu. Jak dotychczas, brak we Wrocławiu innych środowisk kulturalnych o dostatecznej sile i atrakcyjności. Środowisko nauki występuje w tym pejzażu osamotnione. W tym zakresie spostrzegamy we Wro-

clawiu szczegól charakterystyczny: brak jakiegokolwiek pisma literackiego przy równoczesnym podejmowaniu wydawnictw naukowych. Tu właśnie drukarnia Uniwersytecka tłoczy zeszyt 1 „Pamiętnika Literackiego“ (pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego) oraz wznowiony organ filologów klasycznych „Eos“ (pod redakcją Jerzego Kowalskiego), by wymienić rzeczy z najbliższego pola widzenia. Natomiast czasopismo ogólnoliterackie, w rozumieniu właściwym, mimo niektórych zapowiedzi, znajduje się ciągle poza możliwościami Wrocławia. I wątpić wolno, czy otworzymy tak szybko jego pierwsze zeszyty. W tych warunkach katowicka „Odra“ usiłuje wyraźnie rozszerzyć swą podstawę terenową także na Śląsk Dolny, akcentując ten stan rzeczy topografią wydawnictwa „Katowice-Wrocław“, doбором tematów i współpracowników.

Pisarze osiadają we Wrocławiu skąpo i niechętnie. Drocza się. Środowiska intelektualne i wydawnicze w głębi kraju, dawne lub świeżo powstałe — Warszawa, Kraków, Łódź — okazują się ciągle lepiej zagospodarowane, zasobniejsze w ludzi i środki. Pisarz, jak sportrzegamy, niechętnie zostaje pionierem, robinsonady już dawno utracił swój sens w życiu i literaturze, należą do rozdziału zamkniętego mody literackiej. Spośród obecnych we Wrocławiu — kogóż wymienimy? Dają nazwisko nowemu terenowi Anna i Jerzy Kowalscy, spółka autorska, która weszła do literatury przez kilka tomów wrażeń i pejzażów hiszpańskich. Kogóż dalej nie przeoczyć? Przebywa tu jeszcze Stefan Łoś, autor książki „Hellada na przelomie“ i powieści dla młodzieży. To już chyba wszyscy, bez mała wszyscy (pominięci zechcą wybaczyć). Rozumie my od razu, że są to jednostki, które nie tworzą zespołów. Wiemy, że o powstaniu środowiska literackiego decydować może silna i zwarta grupa, służąca określonej ideologii artystycznej i ogólnej.

Jasną smugą kładą się na naszym mieście rzadkie przyjazdy pisarzy z głębi kraju. Szczególnie pamiętny okazał się z tej rubryki pobyt wrocławski Marii Dąbrowskiej. Swój wieczór autorski (24. II. 1946) wypełniła wielką pisarka odczytaniem dramatu „Stanisław i Bogumił“ (drukowany w krakowskiej „Twórczości“). Było to przeżycie, w pewnym sensie jedyne: usłyszeć dzieło literackie, interpretowane przez autora. Słowo, znak graficzny, interpunkcja — jest nade wszystko fonetyką. Usłyszeć Marię Dąbrowską jest to, być może, o wiele więcej, aniżeli ją czytać. Po drugie, zasługuje na uwagę szczególną, że spośród pisarzy Polski współczesnej odwiedziła Wrocław pierwsza Maria Dąbrowska, pisarka o wielkiej odpowiedzialności społecznej, uznawszy, że wobec ziem odzyskanych powinna zająć jakieś stanowisko nie tylko polityka czy ekonomia państwa, lecz także literatura. Jak już notowaliśmy w tej kolumnie, Dąbrowska wygłosiła w oddziale wrocławskim Tow. Literackiego im. Mickiewicza prelekcję „O Conradowskim pojęciu wierności“ (16. II.). Na kilka miesięcy był to przyjazd literacki jedyny. Leon Kruczkowski, odwiedzający Wrocław w charakterze oficjalnym, nie zechciał ujawnić się jako pisarz.

W najbliższym czasie można oczekiwać wieczoru Jerzego Andrzejewskiego, autora „Nocy“; zapowiada się także grupa „Odry“, wśród której Wilhelm Szewczyk wiąże się ze Śląskiem silnym przeżyciem artystycznym (zob. nade wszystko tom poetycki z r. 1945 „Posągi“), z Wrocławiem zaś tematyka ostatniego dzieła (dramat o Nankercze, biskupie wrocławskim w latach 1326—1341, który poza tym stanowi przedmiot osobnego studium historycznego, znanego fragmentarycznie z druku).

Fakty przywołane eksponują działalność Koła miłośników literatury i języka polskiego we Wrocławiu (powstałe 28. I. 1946). Pracom Koła przewodniczy

Anna Kowalska, której talent i ruchliwość gromadzą wokół instytucji rosniący mimo wszystko poczet odbiorców literatury. Aktywność Koła przejawia się organizowaniem wieczorów autorских pisarzy spoza Wrocławia, których listę daliśmy przed chwilą. Ale ponadto Koło ujawnia inicjatywę własną. Są to „wrocławskie czwartki literackie“, które co tydzień skupiają przyjaciół literatury na wspólne gawędy literackie wokół odczytanego tekstu czy zagadnienia wybranego dla celów dyskusji. Z szeregu „czwartków“ wyróżnił się do tychczas wieczór, wypełniony przez opowiadanie Anny Kowalskiej „Za trudne szczęście“. Ton swobodnej dyskusji, wprowadzony na owe zebrania, od których nie stronią także studenci polonistyki, mający się własnej twór-

czości, rokuje dobrze owym „czwartkom literackim“ we Wrocławiu.

Bilans kilku miesięcy nie jest, jak widzimy, i nie może być bogaty. Ale mimo wszystko pozostawia nadzieję, że z czasem, przy gorliwej uprawie powstanie we Wrocławiu twórcze i czynne środowisko literackie. Wówczas historycy literatury zaniechają szukania po ulicach miasta wielkich cieniów Słowackiego, Pola, Asnyka, Kasprowicza..., którzy chodzili tutaj, natchnieni lub opieszali, przez cały wiek XIX. Zamiast odprawiania podobnych „Dziadów“ literackich (prowadzi je podpisany w miesięczniku „Śląsk“), dzisiejszy odbiorca książki będzie miał okazję patrzeć, jak rozwija się i narasta we Wrocławiu literatura współczesna, literatura żywa.

Tadeusz Mikulski, *Wrocław*